

Marian Morelowski

W sprawie pochodzenia Jędrzeja Kitowicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 44/3-4, 252-257

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN MORELOWSKI

W SPRAWIE POCHODZENIA JĘDRZEJA KITOWICZA

W uzupełnieniu artykułu¹ Andrzeja Zajączkowskiego pragnę podać garść szczegółów, które, jak sędzę, mogłyby się przyczynić do ostatecznego rozwiązania zagadki pochodzenia Kitowicza. Danymi rozporządzam dzięki dziadkowi memu, Janowi Kantemu Morelowskiemu i babce Pelagii z Brzezińskich, jego żonie, przez którą jestem prapraprawnikiem siostry Kitowicza.

Pelagia Morelowska, niezwykle sumienna i wytrawna w wychowaniu synów — o czym żywe są u nas dotąd tradycje przez ojca mego, dra Juliana, i stryja Ludwika — zbierała skrzętnie razem z mężem, dla przekazania potomkom, zarówno poważne dzieła jak wiadomości rodzinne i portrety. Zamiłowaniami kolekcjonerskimi odznaczał się również Jan Kanty Morelowski (1800—1855), profesor Instytutu Technicznego w Krakowie (namiastka politechniki), członek Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, z którego wyrosła później Akademia Umiejętności. Świadectwem tych zamiowań obojga dziadków jest odziedziczony przeze mnie okazały zasób rzadkości bibliograficznych do dziejów Polski, naszych powstań i ruchów rewolucyjnych Europy w latach 1789—1848. Podnoszę te szczegóły z naciskiem, bo mówią o powadze zainteresowań i skłonności do ustalania dokładnych informacji, które to skłonności wraz z innymi wysokimi zaletami, wpojonymi memu ojcu i stryjowi, zaważyły na stałym pouczeniu nas, dzieci, o niezbędnej potrzebie dokładności we wszystkich twierdzeniach i poczynaniach.

Z tak szanownych rąk i przekazów zyskałem w dziedzictwie omówione poniżej dane i materiały opatrzone starannie objaśnieniami. Ponadto stryj Ludwik przekazał mi obszerną historię rodziny.

Pelagia Morelowska (zmarła w r. 1871), korzystając z nowych wówczas usług sztuki fotograficznej, postarała się dla synów o reprodukcje portretów rodzinnych. Fotografie te pozostają dotąd

¹ A. Zajączkowski, *O pochodzeniu Kitowicza*. Pamiętnik Literacki, XLIII, 1952, z. 3—4.



JĘDRZEJ KITOWICZ. PORTRET Z OKOŁO ROKU 1790.

Dar Pelagii z Brzezińskich Morelowskiej dla Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności (obecnie Biblioteki PAN) w Krakowie.

w mym posiadaniu, wiążą się zaś genetycznie z Kitowiczem. Portret jego odziedziczyła Pelagia od swej rodziny. Ofiarowała go ona potem Akademii Umiejętności, gdzie go swego czasu oglądałem i gdzie się dotąd znajduje. W domu rodziców mego ojca pozostała fotografia tego portretu, którą posiadam do dziś (jak resztę związanych z tą sprawą dokumentów). Druga fotografia, najciekawsza dla niniejszego tematu, wykonana została ze starego portretu Apolonii Brzezińskiej i zawiera na odwrocie następujący napis:

Apolonia z Skarbków-Białobrzeskich Wincentowa Dunin-Brzezińska, córka Pawła, starosty czernichowskiego, pisarza referendarzii koronnej za Stanisława Augusta, właścicielka Zakliczyna w powiecie wielickim i w tamtejszym kościele pochowana. Matka była z domu Makowska, rodzona siostrzenica księdza Kitowicza, autora *Pamiętników* z czasów Poniatowskiego.

Trzecia fotografia oraz akwarelowa kopia z oryginału, stylowo wyraźnie osiemnastowiecznego, przedstawia wedle analogicznego napisu Pawła Białobrzeskiego, referendarza, o którym przechowała się w rodzinie mej tradycja, że był wybitnym prawnikiem i mówcą. Jedna z jego mów była bodajże ogłoszona kiedyś drukiem.

Czwarta fotografia, przedstawiająca wedle starego portretu Wincentego Brzezińskiego, nosi na odwrocie objaśnienie: „Wincenty Dunin Brzeziński, właściciel dóbr Nidek koło Wadowic, pochowany w Królestwie Polskim, gdzie zmarł nagle w dobrach Grabki“. Jest to ojciec Pelagii Janowej Kantowej Prus-Morelowskiej, która wedle relacji rodzinnej otrzymała z Nidka m. in. część mebli. Jeden z mebli zachował się dotąd w mym posiadaniu.

Wymienione szczegóły są dla naszego tematu o tyle interesujące, że świadczą znów o dokładnych informacjach i notatkach przekazanych mi przez stryja i ojca (zm. w r. 1916), ludzi — tak jak Janowie Morelowsy — wielkiej powagi. Ścisłość twierdzeń widnieje też z rozpraw mego rodzica (np. *O stylu urzędowym*), które niedawno jeszcze cytował w przedzgonnej rozprawie ceniony teoretyk prawa Bronisław Wróblewski². Skłonność do wyrabiania w sobie precyzyjnej pamięci oraz zamiłowanie do skrzętnego przekazywania wiadomości z dawnych czasów Jan Kanty przejął niewątpliwie po ojcu swoim, tj. po Stanisławie Łukaszu Morelowskim. Wedle bezpośredniej tradycji rodzinnej był on w młodości konfederatem barskim (dzięki temu wielce ucierpiał majątkowo), następnie służył wojskowo

² B. Wróblewski, *Język prawny i prawniczy*. Kraków 1948, s. 184.

pod Mohortem i przekazał młodemu Wincentemu Polowi bogaty zasób danych obyczajowych z w. XVIII i wspomnień własnych, które poeta spożytkował w swoich *Pamiętnikach Benedykta Winnickiego* i w *Senatorskiej zgodzie*. Wiemy o tym nie tylko od naszego ojca (urodzonego w r. 1850), któremu Wincenty Pol przez sentyment do Stanisława Morelowskiego dawał w wieku szkolnym lekcje geografii, ale także z utworów poety, który dziadkowi mego ojca poświęcił parokrotnie wiele ciepłych słów³. Wincenty Pol spotykał się z nim w domu Ksawerego Krasickiego, który za młodych lat był towarzyszem broni Stanisława Morelowskiego. Dużo się tam o Mohorcie mówiło. Poeta podziwiał wówczas w Stanisławie krzepką „piękną starość i przytomność“ umysłu, którą się odznaczał aż do zgonu w 90 roku życia (1840).

Cóż wynika z tego wszystkiego dla tematu o pochodzeniu Kitowicza i jego siostrzenicy Makowskiej?

Po pierwsze, że wiadomości nasze pochodzą od kręgu osób z paru generacji, godnych zaufania w sprawie przekazów rodzinnych, przekazów nigdy nigdzie nie publikowanych, trzymanyh skromnie „pod korcem“, a więc tym godniejszych uwagi teraz, gdy przyszło do dyskusji nad biografią autora *Opisu obyczajów za panowania Augusta III*. Z nich zaś nasuwa się pogląd następujący:

Mamy wyrobione zdanie o przesądach szlacheckich i wpływającej z nich ekskluzywności klasowej w zawieraniu małżeństw, ale trudno w tych warunkach przypuszczać, aby rodzoną siostrzenicę Kitowicza — gdyby Makowska była pochodzenia mieszczańskiego, choćby tylko przez matkę — pojął za żonę Paweł Skarbek Biało-brzeski. Wszak w *Herbarzu podług Niesieckiego*, który wydał K. Łódzia-Czarnecki⁴, dobrze uzupełniwszy go archiwalnymi poszukiwaniami, czytamy, że ten Paweł B. był istotnie (i zgodnie z cytowanym już napisem) starostą czernichowskim i członkiem referendarii koronnej, a więc posesjonatem wyższej rangi. W dodatku, wedle tegoż dzieła, pochodził z wyjątkowo starego rodu Abdanków *recte* — wedle W. Semkowicza — Awdańców, znamienitych już na przelomie XI i XII wieku. Można sobie łatwo wyobrazić stopień dumy z takiego pochodzenia, dumy nie liczącej się z tym, że ewentualne zasługi przodków nie są zasługą własną. Osławione i pełne wówczas uporu badanie na temat pochodzenia („a kto ją

³ W. Pol, *Dzieła wierszem i prozą*. T. 2. Lwów 1875, s. 62—83, 101—102.

⁴ K. Łódzia-Czarnecki, *Herbarz podług Niesieckiego*. Gniezno 1875—1881.

rodzi?“) stanowiłoby chyba dla Pawła Białobrzeskiego i jego rodziny poważną przeszkodę do małżeństwa z Makowską, gdyby wchodziło realnie w grę jej mieszczańskie pochodzenie, choćby tylko przez matkę, Kitowiczównę. Nie podwyższałoby jej dla takich ludzi braterstwo z Kitowiczem, bo ten — „wolny od pychy“ — kontentował się skromną rolą proboszcza w Rzeczy, gdzie zmarł w r. 1804. Samo też małżeństwo Kitowiczówny z Makowskim (niewiadomego mi imienia) przemawiałoby raczej za szlacheckim jej pochodzeniem. Tym więcej, że Łodzia-Czarniecki podaje m. in. różnych Makowskich herbowych (Gryfitów, Ogończyków, herbu Jelita), czyli znowu z bardzo starej, a więc chyba ekskluzywnej szlachty.

Przesady reprobujemy, wobec troski jednak o doszukanie się dokładnych rozwiązań dla wszelkich problemów dotyczących dzieła i biografii Kitowicza, troski skrupulatnie okazywanej obecnie przez wszystkich jego badaczy, nie należało mi chyba trzymać nadal „pod korcem“ powyższych danych. Według mego mniemania przemawiają one za słusnością wniosku ostatecznego, jaki wynika z rozważań Andrzeja Zajązkowskiego, który sprzeciwiał się, na podstawie innego rodzaju roztrząsań, zaliczaniu Kitowicza do mieszczan. Postępowe, promieszczańskie sympatie tego niezależnego i odważnego pisarza (na całym tle epoki i trudnej wówczas walki o szersze horyzonty) przynoszą mu tylko tym większą chlubę. Może właśnie jego charakter „wolny od pychy“, nieządny próżnego blasku, powodował skromne milczenie o własnej paranteli.

Niech mi wolno będzie z okazji toczącej się wokół Kitowicza dyskusji dorzucić ciekawy szczegół świadczący, jak wielostronnie przydaje się wertowanie jego dzieł. Korzysta nadspodziewanie i historzyk sztuki Śląska.

Badając zabytki Wrocławia, zwróciłem uwagę na okazały pomnik neoklasycy, zdobiący zewnątrz ścianę kościoła św. Maurycego. Ocalała wielka postać niewieścia, wcale dobrego dłuta, oplakuje tam urnę zmarłego. Potrzaskany na drobne kawałki w ostatniej wojnie napis z płyty, przeznaczonej ongiś do podstawy pomnika, złożyłem jak istną łamigłówkę z pomocą słuchacza mego, Kramarka, w zupełną całość. Okazało się z łacińskiego tekstu, że to nagrobek Ferdynanda de Psary Psarskiego, podkomorzego wieluńskiego, a więc z pogranicza śląskiego, „dobrego — jak głosi napis — syna Rzeczypospolitej“. Dziełem tym uczciła go po zgonie (1806) we Wrocławiu żona, z domu — jak napis świadczy — Bardzińska. Nie będzie to obojętne.

Zaciekawilo mnie przede wszystkim, czym Psarski zaslužyl sobie na takie brzmienie pochwały. Wyjasnilo się to wkrótce z *Pamiętników* Kitowicza, że Ferdynand Psarski, właśnie podkomorzy wieluński, w czasie powstania w r. 1794 na czele swego oddziału rozbił w ziemi wieluńskiej oddziały pruskie. Po upadku powstania przeniósł się z żoną do Wrocławia widocznie dlatego, że Bardzińscy przebywali z dawna na tej ziemi. Świadczyłoby o tym inne dzieło rzeźbiarskie, z r. 1722, jedno z najlepszych dzieł tej doby (obok płastyki Jana Urbańskiego, według Ericha Wiese „najtęszszego rzeźbiarza ówczesnego“) — mianowicie wielka, alegoryczna postać niewieścia na nagrobku Wolfa w kościele św. Elżbiety. Wedle przekazu źródłowego u Burgemeistra jest to postać dłuta Samuela Pardińskiego. Dla każdego, kto zna dobrze dawne, niedbałe transkrypcje aktowych skrybów niemieckich — płaczących stale *b* i *p*, *i* oraz *y*, a także oznaczających nasz fonem *dz* literą *d* — były to *recte* Bardziński.

Mogłyby zrazu powstać wątpliwości, czy pisownia niemiecka nie przemawia raczej za dobrowolnym wyzuciem się Bardzińskiego z polskości. Tymczasem dzięki istnej kopalni wiadomości u Kitowicza zyskujemy coś więcej prócz pewności, że piękny pomnik wrocławski budzi dotąd na tej ziemi pamięć o dobrym żołnierzu kościuszkowskim, związanym ze Śląskiem. Wobec poślubienia przez Bardzińską takiego patrioty i wobec stopnia czci okazanej mu pomnikiem, poznajemy jej polskie uczucia, a więc chyba i uczucia jej rodzinnego środowiska. Dorozumiewamy się, że były one udziałem i starszej generacji, a w niej zapewne i owego doskonałego rzeźbiarza wrocławskiego z r. 1722, którego ślady twórczości wiodą nas ponadto do Wielkopolski.

Zestawienia nasze prowadzą do przekonania o zachowaniu się polskości w rodzinie rzeźbiarza. Tak samo zachowała się ona u Psarskich ze śląskiej wsi Psary, tak samo u ludu polskiego na Śląsku. We wsiach podwrocławskich i we Wrocławiu lud śpiewał i mówił po polsku do XIX wieku. Świadczy o tym praca Aleksandra Rombowskiego⁵ i kronika z wieku XVIII nieoszacowanego F. B. Wernhera⁶. Nie mówię bliżej o innych jego zapiskach, jak np. zapiska o mowie polskiej, którą ostatni Piastowie (do wymarcia w r. 1675)

⁵ A. Rombowski, *Polacy-ewangelicy we Wrocławiu*. Przegląd Zachodni, IX, 1953, nr 1—3, s. 31—63.

⁶ *Topographia Silesiae*. Rkps Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (2.720 stron).

kultywowali chętnie, z pewnością nie bez zasługi polskiej służby dworskiej. Nie mówię też o dawnych buntach (od XVIII w.) ludu polskiego przeciw pruskim ciemężcom, zmuszonym przecież plakatować swe odezwy wrocławskie w języku polskim obok niemieckiego : jeszcze w edyktach po r. 1800 pisać o „polskim brzegu“ nadodrzańskim we Wrocławiu itd., itd.

Tyle faktów i myśli wylania się z historyczną prawdą czytelnikowi Kitowicza, który pamiętał o czynach Psarskiego, Ślązaka z pochodzenia, i wyświetlił dokładniej, jakim Polakiem był ów mąż Bardzińskiej, fundatorki wrocławskiego pomnika.